

Informator krajoznawczy

Nr 6 (czerwiec) 2011



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie

W czerwcu 2011 roku miało miejsce kilka ciekawych wydarzeń. Przede wszystkim spotkanie w Leśnym Banku Genów, podczas którego rozmawiano o architekturze krajobrazu w naszej kotlinie. Ciekawym wydarzeniem była inscenizacja pt. Marsz Repatriantów 1945, zorganizowany z okazji otwarcia nowej wystawy w zgorzeleckim muzeum. Chcąc ukazać, że góry wpływają zarówno na nasz nastrój jak i na nasze życie, przedstawiam moje rozmyślenia podczas samotnej wycieczki. Na koniec prezentuję bardzo ciekawy kościółek w Niedowie. Korzystając z okazji chciałbym uzmysłowić wszystkim jak trudne nieraz bywa napisanie takiego, zdawałoby się krótkiego tekstu. Otóż mając w zwyczaju sprawdzanie podawanych przez siebie faktów, staram się zawsze docierać do opisywanych obiektów. Tak też było i tym razem. Jednak podczas mojej pierwszej wizyty, w tygodniu, kościół był niedostępny. Udało mi się tylko obejrzeć go z zewnątrz oraz porozmawiać z kilkoma osobami ze wsi. Gdy przyjechałem po raz drugi, tym razem w niedzielę, nie było problemu z wejściem do świątyni. Zrobiłem sporo zdjęć wnętrza oraz dokładnie pooglądałem to co jeszcze się tam znajduje. Po mszy rozmawiałem z księdzem, który odpowiedział na kilka pytań. Dzięki temu dowiedziałem się co uległo zmianie w wyposażeniu kościoła. Pozwolono mi wejść na wieżę. Nie mogłem jednak być tam zbyt długo. Ludziom śpieszyło się do domów. Wykonałem zatem dokumentację fotograficzną i pozwoliłem zamknąć świątynię. Jednak gdy wracając do domu podwoziłem jednego z mieszkańców sąsiedniej wioski, ten zapytał czy widziałem stare napisy na ścianach wieży. Byłem zaskoczony. Nic takiego nie rzuciło mi się w oczy. Dlatego w następną niedzielę przybyłem tu ponownie. Niestety okazało się iż msza została przesunięta na wcześniejszą godzinę, gdyż w kościele parafialnym miała miejsce uroczystość pierwszej komunii, a jest tu tylko jeden ksiądz. Zatem, jak to się mówi, pocałowałem klamkę. W kolejną niedzielę byłem na wycieczce, a w następną coś mi wypadło. No i wreszcie udało się. Wykorzystałem chwilę czasu kiedy szykowano się do mszy i znalazłem te nieszczęsne napisy. Okazało się iż poprzednio ich nie zauważyłem z

bardzo prostego powodu. Schody są tu strome i spróchniałe. Uważając zatem podczas wchodzenia na górę patrzyłem pod nogi, a ponieważ nie jest tam zbyt widno nie zwróciłem uwagi na jakieś bohomyzy. Tym razem wszystko sfotografowałem i obejrzałem sobie dokładnie w domu. Mogłem już ukończyć tekst i zamieścić go w naszym informatorze. Zanim udało mi się sprawdzić wszystkie fakty minęło prawie półtora miesiąca. Tak więc, czasami napisanie krótkiego tekstu, jeśli chce się być on rzetelny, wymaga wielu poświęceń. Zapraszam zatem do lektury.

Krzysztof Tęcza

Rozmyślania na Sokoliku

Nie wiem czym to jest spowodowane, ale czasami nachodzi człowieka jakaś tęsknota. Czuje się wówczas nieodpartą chęć wyjścia z domu. Wyjścia w góry. Wyjścia na wycieczkę. Nosi wtedy człowiekiem niemiłosiernie. No i w końcowym efekcie doprowadza do tego, że rzuca się wszystko i idzie. W takim momencie nawet nie myśli się gdzie i dokąd. Po prostu idzie się przed siebie. A gdzie nas opatrzność zaprowadzi to się okaże.

Ostatnio, gdy dopadł mnie taki stan ducha, akurat nie miałem żadnych ważnych powodów, które mogłyby mnie zatrzymać w domu. Wsiadłem więc w samochód i pojechałem przed siebie, w stronę gór. Pogoda była znośna, więc nic nie stało na przeszkodzie by powędrować dalej pieszo, w stronę lasu. Tak się złożyło, że dotarłem w Góry Sokole, jedne z ładniejszych miejsc w okolicy Jeleniej Góry. Wkrótce doczłapałem do "Szwajcarki". Coś tam przekąsiłem, pogadałem z nową agentką, posiedziałem chwilę na ławeczce pod wielką lipą i poszedłem ścieżką koło bazy namiotowej w stronę jaskini. Myślałem, że będzie przyjemnie ale okazało się niestety, jak to często ostatnio bywa, przybyli tu przede mną ludzie pozostawili po sobie jeden wielki śmietnik. Nie zabawiłem zatem długo w tym miejscu i przeniósłem się na Husyckie Skały. W sumie to ładny punkt widokowy. Są tutaj resztki dawnych ławeczek i napisów jakie były na skałach. Popatrzyłem na okolice i pomyślałem: dam sobie w kość. Wdrapię się na Krzyżną Górę. A co mi tam. Spojrzałem przed siebie. Na sam widok stromizny na ścieżce ścisnęło mnie w dołku. Ale cóż, jak się chce zobaczyć Sokoli zamek trzeba drapać się pod górę. Nie ma rady. Po chwili teren wyrównał się i gdy myślałem, że dałem radę, zobaczyłem schody wykute w skałach. No tak, jeszcze mi tego brakowało. Wdrapałem się jednak po nich i stanąłem na szczycie, przy krzyżu, trzymając się barierki. Warto było włożyć trochę wysiłku aby zobaczyć tą panoramę. Tylko dlaczego nie można dotrzeć tutaj w jakiś wygodniejszy sposób. Przecież nie jest to jeszcze teren chroniony. Mógłby ktoś pomyśleć o jakimś wyciągu. Po chwili ruszyłem zobaczyć co pozostało z dawnego zamku, bo słyszałem, że niewiele. Faktycznie niewiele, raptem kilka murków, które niekoniecznie wzięłbym za resztki budowli, gdybym nie wiedział o niej. No cóż tak to bywa.

Poszedłem sobie dalej spokojnie, bo gdzie mi się niby miało spieszyć. Zaraz znalazłem się na Sokoliku, a raczej przy prowadzących na niego schodkach. Kiedyś

ludzie mieli wyobraźnię. Trzeba to przyznać. Dzisiaj na pewno nikt nie wpadłby na taki szatański pomysł by zamontować tu kręcone schodki. Po pierwsze to do tego trzeba mieć trochę wyobraźni. Po drugie trzeba mieć samozaparcie by nie zniechęcić się w połowie pracy. A po trzecie wreszcie, i to najważniejsze, trzeba dysponować stosownymi środkami. Jestem pewien, że w dniu dzisiejszym zaraz usłyszelibyśmy, że to kosztuje, a można przecież wydać te pieniądze w inny sposób. Usłyszeliśmy także iż taki pomysł to szaleństwo i w ogóle, że jest to nierealne, bo to zwykła dewastacja terenu. Całe szczęście - żyjący tu dawniej ludzie, nie tylko iż byli bogaci, to czasami porywczy czy romantyczni. Bo zarazem jeden jak i drugi stan ducha powodował u nich podejmowanie decyzji nie koniecznie mądrych i rozsądnych. Dlatego Bogu należy dziękować, że tacy ludzie byli i że czasami robili coś nie-normalnego. Dotarłem tutaj dosyć późno więc nie było już ludzi. Mogłem zatem spokojnie, bez pośpiechu, wdrapać się na samą górę. Wywołało to mój cięższy oddech i szybsze bicie serca, ale co tam. Jakoś to przeżyję. Widoki z Sokolika są niesamowite. Przede wszystkim ta panorama gór dookoła (dosłownie). Oczywiście widać Snieżkę i całe Karkonosze. Ale też Góry Izerskie, Kaczawskie i Rudawy Janowickie. A na horyzoncie, za pierwszym łańcuchem górskim, wylania się kolejny, już nieco zamglony. Widać jak latają szybowce. I ta wstęga krętej rzeki. To Bóbr wijący się wśród pól, lasów i domów. Ale zobaczymy też tafle jezior i stawów. Jestem tak wysoko nad solidnym gruntem, że aż odnoszę wrażenie, zwłaszcza patrząc na te szybowce, iż wszystko zaczyna wirować. Czuję tę przestrzeń. Aż muszę przysiąc na ławeczce by trochę się uspokoić. I mimo tej wysokości, tej odległości, słyszę dochodzące od strony Trzciska rzenie koni. Po chwili wypatrywania zauważam je. To klacz ze źrebakiem. To właśnie on jest taki hałaśliwy.

Słońce grzeje. Wiatru prawie nie ma. Jest cudownie. Siadłem sobie zatem na ławeczce. Początkowo było trochę nieswojo, bo to i wysokość i przepaść za plecami, a właściwie z każdej strony. Ale jak odpocząłem, popatrzyłem na panoramy, jak słońce mnie przygrzało, to nagle coś mnie w dołku ścisnęło. Bo patrząc na te góry, na ich niektóre fragmenty, przed oczami stanęły mi obrazy z dawnych lat, kiedy to wędrowałem niemalże przez cały czas. Naszły mnie czarne myśli. Bo przecież od jakiegoś czasu już nie wędruję tak intensywnie. Bo to najpierw założyłem rodzinę, trzeba było zarobić na dom, trzeba było wychować dzieci itp. Trochę to trwało. Ba trwało to na tyle długo, że człowiek zatracił już to coś co go ciągnęło w góry. To coś co nie pozwalało mu usiedzieć w domu, na miejscu. A i różne choroby zaczynają go trapić. A i powoli ale wciąż zaczyna czuć jak się starzeje. Głównie oczywiście fizycznie, ale i nastawienie psychiczne także zaczyna się zmieniać. I gdy tak wygrzewałem się w ciepłych promieniach słońca, gdy nikt mi nie przeszkadzał, naszła mnie pewna straszna myśl, a zarazem pytanie: Czy to już jest koniec moich wędrówek po ukochanych górach. Czy to już jest koniec poznawania, koniec zwalczania przeciwności jakie w nich zastaję. Czy to już jest koniec mojego turystycznego życia?!

Bo jak tak to już niedługo pozostanie mi tylko wyglądanie przez okno. A nie wiem czy tego właśnie bym chciał. Będzie to przecież gorsze niż śmierć. Ta fi-

zyczna. No mógłbym co prawda rzucić wszystko w diabły, założyć buty, plecak i wyruszyć w góry na niekończącą się wędrówkę. Kiedyś poznałem kilku takich ludzi, którzy wyszli z domu kilkanaście lat wcześniej, poszli w góry i chodzą po nich do dnia dzisiejszego. O przepraszam, chodzili, bo gdy ich poznałem miałem siedemnaście lat a oni byli dobrze po pięćdziesiątce. Wiec pewnie już nie chodzą. Nie wiem tylko czy mieli do czego wracać ani jak ich przyjęto po tak długiej nieobecności. Czy w ogóle ich przyjęto. Muszę przyznać, że nieraz korciła mnie taka myśl ale ponieważ wydaje mi się iż jestem człowiekiem odpowiedzialnym, nie mógłbym zostawić żony samej. Co prawda dzieci już się usamodzielnily. Jednak moja żona przeżyła ze mną nie tylko całe życie ale razem jako młodzi zaczynaliśmy życie turystyczne. Razem chodziliśmy po górach i to wcale nie od święta. Spędzaliśmy w górach rocznie po kilkadziesiąt dni, początkowo nawet trzysta. Wiem, że wychodząc teraz z domu na tą swoją ostatnią długą wycieczkę (bo tak to trzeba by nazwać) skrzywdziłbym moją towarzyszkę w życiu, tym doczesnym. Skrzywdziłbym niesamowicie. Bo może ona też by tak chciała, tylko ze względów zdrowotnych nie może. A poza tym to właśnie ona oddała mi całe swoje młodzięcze życie. I myślę, a właściwie jestem pewny, że nie mogę jej tego uczynić. Poza tym jest miłością mojego życia i nie wstydę się tego powiedzieć, że wciąż się kochamy. A ukochanej osobie, osobie najważniejszej dla mnie na tym świecie, nie mógłbym zrobić czegoś takiego. Więc cóż mi pozostało?

Wydawało mi się iż nie znajdę odpowiedzi na takie pytanie. Jednak po chwili mnie olśniło. Przypomniałem sobie co jakiś czas temu proponowała mi żona. Wtedy nie dotarło to do mnie. Jednak teraz wydaje mi się to wspaniałym rozwiązaniem. Otóż powiedziała ona tak: Kochanie, pozbedźmy się wszystkiego co nas trzyma w mieście. Sprzedajmy wszystko co się da sprzedać, resztę rozdajmy i zbudujmy sobie mały domek w lesie, na polanie, tak by góry było widać z okna. By po wyjściu na podwórko było je czuć. Może wtedy, gdy zestarzejemy się już całkiem, nie będzie nam tak smutno. Może zawita czasami w nas iskra radości i ujrzymy jeszcze piękno otaczającego nas świata.

Wtedy puściłem to mimo uszu, jednak teraz wydaje mi się to wspaniałym pomysłem. Uśmiechnąłem się zatem i spojrzałem na zachodzące właśnie słońce. Będąc tutaj, na Sokoliku, poczułem jak wraca mi chęć do życia. Uświadomiłem sobie, że mogę jeszcze przeżyć niejedną wyprawę w góry. Góry będące przez jakiś czas sensem mojego życia. Muszę jednak wziąć poprawkę iż same góry to coś pięknego, tajemniczego; coś co wyzwala w nas niezwykle emocje. Jednak najważniejsza w życiu jest kochana osoba i nie można jej poświęcić dla gór. Można jednak spróbować z tą osobą ułożyć sobie życie tak by oboje mogli u kresu swoich dni powiedzieć: góry to nasza pasja, góry to nasza wspólna miłość, góry to nasza radość w trudnych chwilach.

Pomyślałem sobie zatem, że warto słuchać tego co mówi żona i postanowiłem tak właśnie zrobić. Mam takie piękne miejsce, niedaleko od miasta, ale za to położone w samym sercu gór. Są tam przepiękne widoki. Wychodząc z domu od razu będziemy czuli góry. No i ludzie tam mieszkający są życzliwi, pełni pasji, w do-

brym tego słowa znaczeniu. Pomyślałem sobie jakież byłem głupi, że już dawno tak nie uczyniłem. Bo przecież będzie mi się to podobało. Zacznę więcej przebywać na powietrzu, specjalnie nie oddalając się od domu. Czyli znowu poczuję radość życia. Może wtedy częściej będę się uśmiechał. I może moja żona, trapiąca ostatnio chorobami, także zacznie dostrzegać dobre strony życia i znowu zawita na jej twarzy uśmiech. Uśmiech, na którego widok serce się raduje.

Jak to dobrze, że wybrałem się dzisiaj na wycieczkę. Jak dobrze, że mimo pięknej pogody nie było turystów. Mogłem sobie spokojnie zastanowić się nad dalszym moim życiem. Mogłem stwierdzić to co od dawna wiem doskonale, że jednak góry są dobre na wszystko. To w górach można przeżyć swoje najszcześniejsze dni, to tutaj można spotkać miłość swojego życia, to tutaj można radować się i smuć. To wreszcie tutaj można przeżyć swoje dni. Wszędzie poza górami będzie to takie ... płaskie.

Inscenizacja historyczna "Marsz repatriantów 1945"

Gdy ustały działania wojenne zaszła potrzeba szybkiego zagospodarowania ziem zachodnich. Początkowo kierowano tam osadników wojskowych, później także cywilnych. Przybywali oni z terenów wschodnich, które utraciliśmy w wyniku zmian granic naszego państwa. Niestety na zmiany te nie mieliśmy wtedy praktycznie żadnego wpływu. Ponieważ trzeba było zapewnić lokum setkom tysięcy ludzi, ówczesne władze postanowiły, w zamian za utracone przez nich mienie, nadać im opuszczone w skutek akcji wysiedleń ludności niemieckiej, gospodarstwa rolne. Ustalono klucz według którego określano wielkość przekazywanej ziemi. Dzięki temu w ciągu kilku miesięcy w powiecie zgorzeleckim osiedliło się kilkaset rodzin. W okresie późniejszym było to już kilka tysięcy rodzin. Prawie wszyscy przybywający tutaj utracili w wyniku działań wojennych nie tylko mienie ale także członków swoich rodzin. Otrzymawszy zatem jakieś lokum zaczynały organizować swoje życie praktycznie od podstaw. Najważniejsze dla nich było to, że skończyła się wojna. To że można było żyć bez obawy o życie swoje jak swoich bliskich.

We wrześniu 1945 roku otworzono pierwszą Publiczną Szkołę Powszechną. Wtedy oczywiście miasto nazywało się Zgorzelice. Ponieważ część miasta, położona za Nysą Łużycką, leżała już po niemieckiej stronie, granica państwowa była wówczas pilnie strzeżona. Miało to wpływ na nerwową atmosferę. Niestety w tamtych czasach nie było mowy o demokracji. Nie można było mówić co się chciało. Trzeba było dostosować się do aktualnej rzeczywistości. Nie mniej, mimo poczucia tymczasowości, ludzie po pewnym czasie zaczęli żyć tak jak żyje się w czasach pokoju.

Nie będę tutaj próbował przedstawiać tamtejszych realiów. Wielu z przybyłych wtedy ludzi żyje i doskonale pamięta co się wówczas działo. I tylko oni mają prawo mówić o swoich obawach jakie im towarzyszyły na nowym. Tylko oni, ci którzy to przeżyli, mogą mówić o strachu jaki towarzyszył im z początku, o niepewności swojej sytuacji, czy wreszcie o decyzjach jakie podejmowali by stworzyć swoim bliskim normalne życie. To oni przeżywszy okrucieństwa wojny, i tylko oni, wiedzą

co to znaczy wojna. Pragnęli oni wtedy spokoju i normalnego życia, zwłaszcza dla swoich dzieci. Dla nich bowiem niejednokrotnie było już za późno.



Dzisiaj, my żyjący tutaj, powinniśmy okazać szacunek dla nich za to, że odbudowywali naszą Ojczyznę. Za to, że stworzyli załóżki normalnego życia. Za to w końcu, że wytrwali. Bez ich bowiem ciężkiej pracy i poświęcenia nie mielibyśmy tego wszystkiego.

Dobrze zatem się stało, że w Muzeum Łużyckim w Zgorzelcu zorganizowano wystawę pt. "Na nowym wśród obcych". Zgromadzone dokumenty obrazują nam rzeczywistość tamtych lat. Możemy dowiedzieć się z nich jakie troski i kłopoty mieli przybywający tu ludzie. Jak organizowali oni sobie życie. Co ich tutaj czekało. Niestety nowe życie nie było usłane różami, wręcz przeciwnie, było jedną wielką walką o przetrwanie. Warto zatem odwiedzić muzeum i zapoznać się ze zgromadzonymi dokumentami.

Aby jednak zachęcić wszystkich do przyścia tutaj zorganizowano w dniu 22 maja 2011 roku inscenizację historyczną, mającą pokazać, zwłaszcza młodszemu pokoleniu, jak wyglądało to wszystko. Ludzie ci byli w podróży długie tygodnie. Nie wiedzieli co ich czeka na nowym. Podczas podróży poznawali się wzajemnie. Czasami nawiązywali nowe przyjaźnie. Często decydowali się iść przez dalsze życie z dopiero co poznanymi osobami. Dlatego często osiedlali się obok siebie.

Podczas inscenizacji, my którzy zdecydowaliśmy się wziąć udział w tym przedsięwzięciu, przebraliśmy się w stroje z tamtego okresu. Często jeszcze takie ubrania przechowują nasi rodzice.



Chcieliśmy wzbudzić zainteresowanie mieszkańców Zgorzelca. Wydaje nam się iż wzbudziliśmy także małą sensację. Reakcje na nasz widok były różne. Najczęściej po ich twarzach było widać zaskoczenie i zdziwienie. Oby przeszło ono w ciekawość. Nad całością imprezy czuwał pan Andrzej Świdorski. Widać było iż wiedział o co chodzi. Wiedział co chce osiągnąć swoimi działaniami. Ja muszę podkreślić udział w akcji młodzieży. Sam dla potrzeb marszu "otrzymałem" nową rodzinę. Miałem dwie uroczę córki. Widać było ich zainteresowanie tym co staraliśmy się przedstawić. Dlatego podczas drogi opowiedziałem im historię mojego taty, który będąc właśnie w ich wieku, musiał wstąpić do partyzantki. Był bowiem na tyle pomysłowy, że podpalił Niemcom dwa samochody. Nie miał zatem czego szukać w domu. Zwłaszcza, że gdyby domyślili się oni kto zrobił im takiego psikusa, wybiliby całą jego rodzinę. Zatem mając kilkanaście lat rozpoczął zupełnie dorosłe życie. Życie, które w każdej chwili mogło się zakończyć. Później gdy władze ukraińskie wydały rozkaz definitywnego rozwiązania sprawy polskiej, musiał uciekać z Wołynia, gdzie dziadkowie mieli gospodarstwo. Udało mu się, mimo złapania go i osadzenia w obozie, przeżyć i połączyć z rodziną, która właśnie przybyła na nasze tzw. ziemie odzyskane. Udało mu się rozpocząć po wojnie normalne życie. Poznał dziewczynę, założył rodzinę i razem, już nie na wsi, a w mieście pracowali dla Ojczyzny. Bo początkowo trzeba było odgruzowywać wszystko. Robili to chętnie mając nie tylko nadzieję na normalne życie dla swoich dzieci, ale robili to bo przecież trzeba było odbudować kraj ze zgliszczy. Później, gdy nastały czasy komunistyczne, niestety nie był już taki zgodny. Miał przez to wiele kłopotów. Jednak przetrwał wszystko. I mimo, że był przecież, tak jak tysiące innych, normalnym człowiekiem, powinniśmy pamiętać o takich właśnie ludziach. Powinniśmy rozmawiać o nich, powinniśmy przypominać ich życie, bo często jest ono nie tylko sensacyjne ale ukazuje tych ludzi w zupełnie innym świetle. Moje "córki" z zaciekawieniem wysłuchały opowieści o tacie. Kto wie może po powrocie do domu zapytają się rodziców o swoich dziadków, o to co robili oni w tamtych ciężkich czasach. Kto wie.

Czerwcowy spacer krajoznawczy

W sobotę, dnia 04.06.2011 roku, spotkaliśmy się na kolejnym spacerze krajoznawczym. Tym razem pojechaliśmy pociągiem do stacji Pilchowice Zapora. Pogoda zapowiadała się wspaniała. Nic zatem dziwnego, że wśród uczestników wycieczki znalazła się rodzina z czteroletnią pociechą. Jak się później okazało dziewczynka radziła sobie niegorzej od zaprawionych w marszach piechurach. Ponieważ byliśmy umówieni, od razu zeszliśmy na dół, do elektrowni wodnej Pilchowice I. Dzięki życzliwości spółki zarządzającej tym obiektem mogliśmy obejrzeć maszyny jakie zainstalowano tam 99 lat temu. Tak, to już prawie sto lat jak one działają. Nie-samowite! Pracownik obsługujący elektrownię pokazał nam także zorganizowaną tu małą wystawę zdjęć dokumentujących zaporę podczas powodzi w latach 1977 i 1997. Dopiero po obejrzeniu tych zdjęć uświadomiliśmy sobie jakim strasznym żywiołem jest woda. Praktycznie nic i nikt nie jest w stanie zatrzymać naporu fali powodziowej.



Gdy wdrapaliśmy się z powrotem na tamę zrobiliśmy sobie krótki odpoczynek w znajdującej się tutaj sporej acz przytulnej karczmie. Nabrawszy sił ruszyliśmy naprzód. Patrząc z tamy na zbiornik wodny, utworzony dzięki zbudowanej na początku XX wieku tamie, widzimy nie tylko jego ogrom ale także piękno stworzonego przez człowieka nowego waloru krajoznawczego. Tak waloru krajoznawczego, bo miejsce to jest nie tylko stopniem wodnym ze zbiornikiem przeciwpowodziowym i elektrownią. Jest ono jednym z ładniejszych zakątków w Sudetach. Można sobie zadać pytanie po co w ogóle zbudowano tą tamę? Czy była ona potrzebna. Aby odpowiedzieć na nie musimy cofnąć się do roku 1897, w którym to miała miejsce tragiczna w skutkach powódź. Zniszczenia jakie wówczas zostały uczynione zdecydowały nie tylko o budowie tamy na Bobrze. Podjęto decyzje o budowie całego

systemu chroniącego mieszkańców przed przyszłymi powodziąmi. Dlatego w naszym rejonie mamy tak wiele tam zbudowanych prawie w tym samym czasie. Żeby jednak odzyskać nakłady poniesione na budowę, przy każdej tamie uruchomiono elektrownie wodną. Akurat w wypadku tamy w Pilchowicach udało się połączyć fakt budowanej wtedy linii kolejowej z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego i wykorzystać nowopowstały środek transportu do dostarczania materiałów budowlanych potrzebnych do wznoszenia tamy. O tym jak ważna była to inwestycja przekonali się wszyscy podczas uroczystego zakończenia budowy mającego miejsce 16 listopada 1912 roku. Przybył wówczas sam cesarz Wilhelm II, który dokonał uroczystego otwarcia. Odsłonięto wtedy także, umieszczoną pośrodku zapory, tablicę pamiątkową. Niestety zaginęła ona w 1945 roku. Obecnie w tym samym miejscu znajduje się nowa, ale zupełnie inna. Zaraz obok zapory w latach 1936-7 wzniesiono ładny budynek o dachu dwuspadowym. Służył on turystom aż do 1959 roku kiedy to spłonął. Ostatnim użytkownikiem była Liga Morska. Co prawda wzniesiono wtedy nowy, murowany obiekt, bardzo popularny, ale do czasu. W chwili obecnej jest to zwyczajna ruina. Są jednak szanse, że nowy właściciel przywróci to miejsce do jego dawnej świetności. Dobrze by było.

Cała nasza trasa wiodła brzegiem jeziora, tuż nad wodą. Ponieważ tydzień temu odbyło się tu wielkie sprzątnięcie, wszędzie jest czysto. Idziemy zatem łapiąc promienie słoneczne i powolutku docieramy na wzgórze Stanek w pobliżu miejsca gdzie Kamienica wpada do Bobru. Po drugiej stronie widać Wysokie Skały. Jeszcze przed ostatnią wojną doceniono walory tego miejsca, zabezpieczając je barierkami i wykonując tu stopnie w skale ułatwiające poruszanie się w tym niebezpiecznym rejonie. Urwisko ma tutaj kilkadziesiąt metrów wysokości. Najpiękniejszy widok rozpościera się oczywiście z samej góry nazwanej kiedyś Kapitańskim Mostkiem.

Po odpoczynku ruszyliśmy dalej w stronę Barcinka i zaraz dotarliśmy do Wrzeszczyna, gdzie obejrzelśmy kolejną elektrownię wybudowaną w latach 1926-7. Niestety most, który łączył kiedyś oba brzegi rzeki nie dotrwał do naszych czasów, jednak dla turystów dopuszcza się przejście po koronie tamy. Dlatego mogliśmy spokojnie przejść na przeciwległy brzeg, z którego odjechaliśmy autobusem do Jeleniej Góry. Dodam tylko, że spacer prowadził piszący te słowa.

15. Wycieczka Rajdu na Raty w 2011 roku

W niedzielę 05.06.2011 roku, na kolejnej wycieczce Rajdu na Raty, poprowadzonej tym razem przez Krzysztofa Tęczę, spotkało się trzydzieścioro pasjonatów wypoczynku na świeżym powietrzu połączonego z poznawaniem piękna naszej ziemi. Już przy stacji kolejowej Wleń zobaczyliśmy kamienny krzyż z rytem miecza. Jest to obiekt stawiany na mocy obowiązującego dawniej prawa. Krzyże takie nazywamy pokutnymi, niektórzy nazywają je krzyżami pojednania. Tuż obok w kościele św. Mikołaja podziwialiśmy piękną kamienną chrzcielnicę z XVI wieku. Jest tutaj także wiele rzeźb przedstawiających świętych. Możemy zatem pouczyć się jak na podstawie atrybutów zamieszczonych przy poszczególnych osobach rozpoznać je.

Nie jest to wcale takie łatwe jakby się wydawało. Na przykościelnym cmentarzu porównaliśmy sobie jak zmienia się upamiętnianie zmarłych poprzez wizerunki i napisy umieszczane na płytach nagrobnych. Wszyscy jednak kościół św. Mikołaja kojarzą z udokumentowaną tu jedną z największych w Polsce koloni nietoperza nocka dużego.

Ponieważ nad murem otaczającym plebanię widać wykonanego w kamieniu św. Jana Nepomucena, nie sposób go pominąć. Parę metrów dalej nowe budynki szkolne. To właśnie na tym miejscu istniała kiedyś znana fabryka zegarów. Zarówno wieżowych jak i osobistych. Niestety mimo, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, pomocy państwowej fabryka upadła, a budynek, na którego miejscu wzniesiono szkołę rozebrano w latach sześćdziesiątych XX wieku. Ponieważ na początku XIX wieku Wleń został zniszczony niemal doszczętnie przez wielki pożar, większość zabudowy miejskiej pochodzi właśnie z tamtych lat. W 1824 roku zbudowano obecny ratusz, na którego wieży widać zegar pochodzący właśnie ze wspomnianej fabryki. Jest on sprawny tyle, że trzeba go nakręcać ręcznie. Wieżyczka nad zegarem, ze względu na jej zły stan, została zbudowana od nowa w 1994 roku. Dla nas najważniejszym jednak obiektem jest ustawiona na cokole przed ratuszem rzeźba przedstawiająca dziewczynę karmiącą gołębie. Uczyniono to w 700-setną rocznicę miasta. Byliśmy mile zaskoczeni bo wykonane tutaj wodotryski zostały włączone, mogliśmy zatem ochłodzić się nieco. Zanim opuściliśmy Wleń zaszliśmy pod budynek Ochotniczej Straży Pożarnej gdzie znajduje się tablica upamiętniająca 60-lecie powstania straży oraz figura św. Floriana. Nam chodziło o zobaczenie obelisku z zamontowaną tablicą, z tekstem upamiętniającym poległych, w walkach o Wleń w roku 1813, żołnierzy napoleońskich.

Po drugiej stronie Bobru dotarliśmy do pałacu książęcego, który mimo ogłoszonego wiele lat temu przetargu na jego rozebranie, dzięki pasjonatom przetrwał do dnia dzisiejszego. Aktualnie jest własnością prywatną i wydaje się iż trafił w ręce człowieka, który przywróci mu jego należny wygląd jak i należną pozycję wśród zabytków Wlenia. Z obiektem tym związana jest pewna historia kryminalna, tak zagmatwana, że opisywana ona jest w wielu podręcznikach kryminalistyki.

Ponieważ były z nami rodziny z brzdącami dopiero co uczącymi się chodzić ich mamy roztropnie wróciły do domu a my poszliśmy dalej w stronę Czernicy. Korzystając z pięknej pogody rozłożyliśmy się na łące aby zjeść śniadanie i nieco odpocząć. Wtedy spotkała nas miła niespodzianka. Podjechały do nas dwie amazonki, a zaraz za nimi z pastwiska przybiegł zaciekawiony pasący się tam konik.

W Czernicy obejrzelśmy remontowane założenie pałacowe oraz dzwonnice pozostałą po rozebranych kościele ewangelickim i wtedy okazało się iż właśnie kończy się uroczystość komunijna. Dlatego skorzystaliśmy z chwili czasu i raczyliśmy się zimnymi lodami zakupionymi w sklepie tuż przy kościele św. Michała Archanioła. Była to roztropna decyzja bowiem ksiądz, początkowo zaskoczony wizytą tak licznej grupy turystów, przełamał się i wdał się z nami w dyskusję. Mogliśmy nabyć u niego historię świątyni wydaną w wersji elektronicznej. A muszę to powiedzieć: obiekt ten zaskakuje swoim wyposażeniem. Jest tutaj odnowiony piękny ołtarz, są stare

płyty nagrobne z pełno postaciowymi przedstawieniami zmarłych, jest ciekawa chrzcielnica używana obecnie jako kropielnica. Przed kościołem warto zwrócić uwagę na bardzo ciekawy krzyż milenijny wykonany ze skręconych prętów. My jednak zainteresowaliśmy się schowanym za zielenią a umieszczonym w murze sporym krzyżem kamiennym. Obok znajduje się drugi określany jako kamień krzyżowy. Stoi on nieco przed murem i wygląda jak zwykły słupek, z tym że ma wyrytą szablę. Jednak najładniejszym krzyżem jaki zobaczyliśmy podczas naszej wycieczki był bez wątpienia ten położony nad Białym Potokiem. Widać na nim ryt miecza oraz pełną aureolę. Z dotychczas oglądanych krzyży ten jest największy.



Ze względu na palące słońce nie spieszyliśmy się zbyt, jednak po dojściu do Płoszczyzny czekało nas ciężkie podejście trawersem pod las. Tam po dłuższym odpoczynku ruszyliśmy na Stromiec. Ci co byli już kiedyś na tej górze wiedzieli co ich czeka. Jednak ci co byli tutaj po raz pierwszy, początkowo szli śmiało. Jednak w miarę zbliżania się do szczytu ich ruchy stawały się coraz wolniejsze. Muszę zdradzić tutaj małą tajemnicę: wejście na Snieżkę w porównaniu do wejścia na Stromiec nie jest wcale takie trudne. Oczywiście biorąc poprawkę na długość podejścia. Tutaj jest to tylko kilkaset metrów, ale stromizna, śliskość zbocza, na którym jest pełno liści i szpilek z drzew, no i ta dzisiejsza spiekota, sprawiają, że należy obdarzyć podziwem wszystkich, którzy weszli na szczyt. A dotarliśmy tutaj prawie w komplecie. Zejście w dół do Jeżowa Sudeckiego było dla nas samą przyjemnością. Do tego nagrodzoną obejrzeniem Domu Gwarków, krzyża kozackiego związanego z okresem napoleońskim oraz zakładów szybowcowych, założonych wraz ze szkołą w 1924 roku jako drugie na świecie.

Wycieczka, którą odbyliśmy była tak bogata w walory krajoznawcze, że ze względu na jej długość (17 km) zrezygnowaliśmy ze zwiedzania kościoła w Jeżowie i udaliśmy się prosto na przystanek autobusowy na Zabobrze, gdzie zmęczeni ale zadowoleni rozjechaliśmy się do swoich domów.

Szwajcarka 2011

W dniach 11 i 12 czerwca odbył się spacer Klubu Turystyki Górskiej "Łazek", po Górach Kaczawskich i Radawach Janowickich. Założeniem tej imprezy była wspólna wędrowka po górach, podczas której miano kontemplować walory krajoznawcze i widokowe przemierzanych terenów. Innym celem wycieczki było dotarcie do znajdujących się tam krzyży pokutnych oraz ich sfotografowanie. Ale najważniejsza sprawa to integracja środowiska klubowego, tym razem poszerzonego o turystów nie będących klubowiczami. Bo czyż dla turysty górskiego ważna jest przynależność klubowa. Raczej nie, a właściwie na pewno nie. Ważne jest by miłośnicy gór, mający przecież wspólne cele, razem przemierzali te góry, dzieląc się swoimi wiadomościami. Mało tego. Podczas takiego wspólnego wędrowania najmniejszego znaczenia nie ma też wiek uczestników marszu. Bo, czy chcecie wierzyć, czy nie, to mimo nieraz dużej rozpiętości wiekowej, kondycja wszystkich jest porównywalna. A poza tym, nawet jeżeli ktoś chwilowo odstaje, to reszta zawsze znajdzie pretekst aby zrobić krótki odpoczynek, podczas którego spóźnialski dołączy do grupy.



Ponieważ spotkaliśmy się w Dziwiszowie, mieliśmy okazję otrzeć się o rajd samochodowy jaki właśnie miał tam miejsce. Jednak obiektami jakie chcieliśmy tam zobaczyć były dwa kamienne krzyże związane z dawnym prawem. Dawniej myślano, że w Dziwiszowie jest tylko jeden taki obiekt. Okazało się jednak, że opisujący krzyż, myśląc iż jest on jedyny, zawsze tak przedstawiali swoje opisy, że prawie potwierdzało to fakt jego osamotnienia. Każdy piszący o krzyżu nie wiedział o istnieniu drugiego takiego obiektu. Dlatego dzisiaj niektóre informacje o nich są tak pomie-

szane iż nie do końca wiadomo , którego obiektu dotyczą. My jednak dotarliśmy do obu i już na pewno ich nie pomylimy.

Pogoda zapowiadała się wyśmienita, zatem podczas dalszego przemarszu polnymi i leśnymi ścieżkami podziwialiśmy panoramy. Rzadko podczas jednej wędrówki można mieć przed oczami tak wspaniałe widoki. Nie zmieniło się to nawet podczas pieczenia kiełbasek w specjalnie przygotowanym do tego celu miejscu należącym do Koła Łowieckiego Darz Bór. Postawiony tutaj szałas pozwala w razie niepogody schronić się ale jego usytuowanie nad Komarnem wyzwała wśród odpoczywających chęć do pójścia dalej w stronę dobrze widocznych gór. Zatem po posiłku nie mieliśmy innego wyjścia. Powędrowaliśmy dalej. Muszę jednak wspomnieć o spotkaniu na trasie znajomych turystów biorących udział w jeleniogórskim Rajdzie na Raty.

W Komarnie dotarliśmy do kolejnych kamiennych krzyży. Tym razem zapoznaliśmy się z ich historią. Dowiedzieliśmy się o tym jak i dlaczego zmieniały one miejsce swojego usytuowania. A także wysłuchaliśmy przekazów związanych z tymi obiektami. Oczywiście ten najciekawszy dotyczy ukrytego garnca z talarami. Jednak jego szukanie to tak jak gra w totolotka. Można to czynić całe życie a i tak się nie trafi.

Wciąż świecące słońce nie pozostawiało złudzeń. Przed wieczorem nie będzie deszczu. Zatem nic dziwnego iż po drodze, co chwilę spotykaliśmy padłe zaskronce. Niektóre okazy były całkiem spore. Nam także dokuczało gorąco. Trzeba było uzupełniać płyny, gdyż zabrane z sobą okazały się niewystarczające. Zatem gdy zauważyliśmy mały sklepik, na początku Radomierza, nie omieszkaliśmy wstąpić do niego. Zaraz za wsią mieliśmy mały dylemat. Iść dalej, zgodnie z planem, niebieskim szlakiem do Trzcińska czy podejść polną drogą w stronę Janowic by zobaczyć pamiątkowy kamień. Górę wzięła ciekawość i po chwili byliśmy przy tablicy, na której umieszczono tekst upamiętniający śmierć 16-letniego młodzieńca w 1828 roku. Niestety został on zamordowany dla paru groszy. Sprawiedliwości stało się jednak zadość i ukarano sprawcę tego niepotrzebnego czynu. Ponieważ nie chciało nam się już wracać do szlaku podążyliśmy dalej tą drogą aż do starego drogowskazu znajdującego się w Trzcińsku. Mimo pierwszych oznak zmęczenia dojście do Szwajcarki nie było już problemem. Jak się okazało nie byliśmy tam jedynymi turystami. Można powiedzieć, że panował spory tłok. Jednak wkrótce większość z nich opuściła polanę i mogliśmy biesiadować pod gołym niebem aż do późnych godzin nocnych. Co prawda były czynione plany nocnej wędrówki na Krzyżną Górę aby właśnie stamtąd podziwiać wschód słońca, ale były to tak nieśmiałe próby, że nikt nie zdecydował się ich wcielić w życie. Dlatego gdy większość poszła już spać, ci którzy pozostali mogli cieszyć się trzaskiem płonących gałęzi dogasającego ogniska. Jak się okazało czas ten nie został zmarnowany. Podjęto bowiem wtedy dyskusje na temat kondycji naszego Towarzystwa. Rozmawialiśmy o przyszłości PTTK, o tym jak powinno ono działać w przyszłości i o tym jakie powinny nastąpić zmiany aby Towarzystwo było znowu postrzegane jako wiodące w turystyce i krajoznawstwie. Wiadomo same rozmowy nie przyczynią się może do tego ale jeśli ich nie będzie, nie będzie także

ludzi chcących wprowadzać konieczne zmiany. Zatem, mimo wszystko, spotkania takie są bardzo ważne, zarówno dla Towarzystwa jak i dla nas. Bo gdy spotykamy innych myślących podobnie, a zarazem chcących robić coś pozytywnego, lżej jest nam na duszy. Wiemy wtedy, że nie jesteśmy osamotnieni w tej walce. Zatem utwierdzamy się w przekonaniu iż warto działać dalej, bo kiedyś te działania przyniosą rezultaty i że nasi następcy będą czynić podobnie.

Pogoda nas rozpieszczała. Padający w nocy deszcz troszeczkę mżył gdy wstawaliśmy, ale zaraz ustał. Nic nie stało na przeszkodzie aby po solidnym śniadaniu wyruszyć dalej, tym razem w stronę Starościńskich Skał. Tam spotkaliśmy pierwszych wspinaczy. Miło było patrzeć jak dzielnie pną się w górę. Chociaż z drugiej strony, na pewno wymagało to wielkiego wysiłku, a i nie wiem czy do końca było to takie bezpieczne. Na kolejnych skałach, obok których przemykaliśmy, działało się podobnie. Co ciekawe spotykani wspinacze to z reguły bardzo młodzi ludzie. My odpoczęliśmy dopiero na zamku Bolczów. Pospacerowaliśmy po starej warowni próbując oczyma wyobraźni zobaczyć jak obiekt ten wyglądał wtedy gdy był zamieszkały. Idąc w dół zeszliśmy do Janowic i leśnymi drogami dotarliśmy do Miedzianki by odszukać kolejny krzyż z napisem MEMENTO. Mimo początkowych trudności znaleźliśmy go. Stał on w wysokich pokrzywach, które przydusiliśmy do ziemi tak aby móc zrobić pamiątkowe zdjęcia. Ostatni krzyż jaki chcieliśmy zobaczyć tego dnia wypatryliśmy na szczycie kościoła w Janowicach Wielkich. Udało nam się wobec tego, podczas dwóch dni, dotrzeć do sześciu obiektów związanych z dawnym prawem. To sporo, biorąc pod uwagę odległości jakie trzeba było pokonać. Jednak nikt nie żałował wysiłku włożonego w dotarcie do nich. Byliśmy zadowoleni.

Wróćmy jednak do założeń jakie postawili sobie organizatorzy tej imprezy. W zasadzie wszystkie cele zostały osiągnięte. Ale czy cel główny, czyli integracja środowiska klubowego, został osiągnięty. Po tym co zaobserwowałem podczas wycieczki, mogę stwierdzić, że tak i nie. Nie, ponieważ klubowicze są tak zżyci ze sobą, wiedzą na co każdego stać, że już dawno nie potrzebują tego udowodniać. A tak, ponieważ osoby biorące udział w tej konkretnej wycieczce, przyjechawszy z Wrocławia, Dzierżoniowa, Jeleniej Góry (Zgorzelca) i Żar spotkali się po raz pierwszy w takim składzie. A do tego, nie wszyscy będąc członkami Klubu Łazek, wiedzieli na co mogą liczyć. Jednak prawdziwi ludzie gór, a takimi na pewno wszyscy tutaj byliśmy, czują podobnie. Wszyscy wiemy, żeby nie mówić o banałach czyli zasadach postępowania w górach, iż turysta czujący góry jest człowiekiem z pewnymi zasadami. Jest człowiekiem na którym można polegać. On wie, że w górach nie ma żartów. Wie, że od jego zachowania nieraz zależy życie współwycieczkowiczów. Zatem ten cel, uważam, został osiągnięty.

Architektura krajobrazu w Kotlinie Jeleniogórskiej

Dnia 16 czerwca 2011 roku Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze i Leśny Bank Genów Kostrzyca w Miłkowie zorganizowały konferencję pod nazwą "Architektura krajobrazu w Kotlinie Jeleniogórskiej". Patronat nad imprezą objął Przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego Jerzy Pokój.

Ponieważ każdy widzi na co dzień jak wygląda krajobraz w naszej kotlinie, jak zmienia się on oraz jakie te zmiany przynoszą skutki, nasuwa się pytanie: Czy te zmiany są konieczne? Czy powinny one zachodzić? I wreszcie czy my, ludzie tu mieszkający, mamy jakikolwiek wpływ na zachodzące obok nas zmiany? Bo zmiany wpływają na otaczający nas krajobraz zarówno pozytywnie jak i negatywnie. A nasze zadanie polega na tym, by zmian negatywnych było jak najmniej. Niestety nie zawsze da się ich uniknąć. Są one często skutkiem czy wynikiem naszego dzisiejszego stylu życia. Nie można przecież nie budować nowych dróg czy systemów wodociągowych i kanalizacyjnych. Nikt też nie wyobraża sobie życia bez telewizji czy telefonu. Jednak urządzenia zabezpieczające sprawne działanie tych, już stałych, elementów naszego życia, szpecą krajobraz. A zatem nasza rola polega na minimalizowaniu powstającej szpetoty. Na jej ukrywaniu przy wykorzystaniu wszystkich dostępnych środków. Bo przecież każdy element krajobrazu można w nim ukryć. Można dostosować go czy to kształtem czy kolorem do otoczenia, tak by nie raził w oczy. Oczywiście zadania te są podstawowym celem ludzi piastujących odpowiednie stanowiska. Wynika to niejako z ich obowiązków służbowych. Chodzi tylko by byli to właściwie dobrani ludzie, tacy którzy widząc bezsensowność obowiązującego prawa potrafią tak zinterpretować aktualne przepisy by działania czynione w ich majestacie przynajmniej nie szkodziły krajobrazowi, który jest dobrem nas wszystkich. Właśnie dlatego na początku spotkania Starosta Jeleniogórski, Pan Jacek Włodyga, powiedział iż konferencje takie jak dzisiejsza są potrzebne aby określić kierunki działania oraz by te kierunki były zgodne z oczekiwaniem mieszkańców. Podkreślił iż urzędnik musi stać na straży, tak by zarówno przestrzegać przepisy ale by też niepotrzebnie nie utrudniać ludziom życia. Musi jednak pilnować by inwestor nie naciągał przepisów w drugą stronę. Jednym słowem chodzi o zadowolenie wszystkich: mieszkańców i turystów.

Wicestarosta, Pan Andrzej Więckowski zauważył ciekawą sprawę. Poruszył on temat rzetelności, punktualności i czystości. Zauważył, że wszyscy wiedzą o konieczności higieny, o konieczności mycia spożywanych produktów, o konieczności utrzymania terenu w czystości. Niestety wiedza ta okazuje się być niewystarczającą byśmy sami nie śmiecili, choćby w lesie. Stwierdził on, że niestety w architekturze krajobrazu mamy wiele do zrobienia. Bo to co się obecnie dzieje urąga wszelkim zasadom. Nie tylko przyzwoitości ale także estetyki, koloru czy kształtu. Należy zatem próbować wytworzyć odruch dobrego standardu w budownictwie naszego czasu. Bo to co tworzymy powinno komponować się z całością. Trzeba bowiem przyjąć, że krajobraz jest podstawą, a wszelkie nasze budowy są w pewnym sensie naroślami na pięknej, zdrowej tkance.

Pierwszy mówca, Witold Szczudłowski podjął temat "Ochrona środowiska w pięknym krajobrazie". Od razu zadał konkretne pytanie. Jak powinna rozwijać się

architektura? Czy w każdym miejscu mogą powstawać dworki mazowieckie czy może jednak powinna to być architektura rodzima. Bo mimo istniejącego prawa regulującego te sprawy, mamy w terenie wiele przykładów, może nie tyle samowolnych działań, co działań przeciwko harmonii krajobrazu. Trzeba zastanowić się co jest wartością nadrzędną. I czy należy tą wartość chronić za wszelką cenę czy też nie. Zasady zrównoważonego rozwoju środowiska są jasne. Jednak dzisiejszy świat zmierza wciąż do degradacji tego środowiska. Chociaż ostatnio w tych złych działaniach zaczyna dziać się coś dobrego. Powszechnie uważa się iż Karkonoski Park Narodowy jest przeciwnikiem wszelkiego rozwoju gospodarczego na podległych mu terenach. Ale nikt nie zauważa, że ten sam Park to olbrzymie przedsiębiorstwo wspierające turystykę. Przecież co roku przybywa tu ponad 2 miliony ludzi, których trzeba podjąć, obsłużyć i zapewnić im bezpieczeństwo podczas ich pobytu. A obecne standardy są nieco inne od tych jakie obowiązywały dawniej. Zatem Park musi, chce czy nie, prowadzić prace zmierzające do unowocześnienia infrastruktury związanej z tym masowym napływem turystów. Prace te nie mogą nie wpływać na krajobraz, który Park ma chronić. Jest to przecież jego główne zadanie. Zatem cała trudność takich sprzecznych założeń polega na zorganizowaniu i przeprowadzeniu ich w ten sposób by jedno nie kolidowało z drugim. Pan Szczudłowski ukazując Park w pozytywnym świetle podnosi sprawę rozwoju budownictwa poza terenem Parku. Twierdzi, i jest w tym stwierdzeniu wiele racji, że dalszy rozwój budownictwa w Kotlinie Jeleniogórskiej może zabić atrakcyjność tego miejsca. Bo kto będzie chciał przyjechać gdy będzie tu sam beton i asfalt.

Krzysztof Korzeń wystąpił z tematem "Wartości kulturowe Kotliny Jeleniogórskiej jako potencjał turystyczny regionu. Od razu uświadomił wszystkim iż w omawianym terenie posiadamy dobrze ponad tysiąc obiektów zabytkowych. W samej Jeleniej Górze jest ich 200 a w powiecie ponad 260. A są to zabytki nietuzinkowe. Ich wartość mierzona na tle innych regionów jest olbrzymia. To właśnie one przyczyniają się w dużym stopniu do przybywania w nasze strony turystów. Chodzi zatem o przywrócenie tych obiektów do życia. Bo sama ruina nic nie znaczy. Ale obiekt odnowiony już tak. Bo będzie to obiekt, który żyje, czyli taki gdzie można coś zjeść czy przenocować ale przede wszystkim gdzie dowiemy się jego historii oraz historii jego otoczenia. Zainteresowanie takie widzimy w utworzonej Dolinie Pałaców i Ogrodów. Jest to obszar, na którym odnowiono większość zabytków, do tej pory będących w ruinie. Dzięki wspólnym działaniom teren ten stał się wielką atrakcją nie tylko Kotliny Jeleniogórskiej ale także stał się atrakcją na miarę krajową. Zatem warto zarówno inwestować w posiadane zabytki ale warto także podejmować wspólne działania. Nie bać się konkurencji, bo gdy się dobrze pomyśli to konkurencja może zmienić się w działania wzajemnie się wspierające. Ponieważ mówca jest dyrektorem wspomnianej wyżej Fundacji, ukazał nam jak wiele trudu włożono w doprowadzenie do dzisiejszego stanu obiektów takich jak pałac w Łomnicy czy Wojanowie. Ale nie mniej ważną rolę od odbudowy spełnia informacja. Okazuje się, że na omawianym terenie jest ona prawie wzorcowa. Jest zauważalna i czytelna. Dzięki temu nikt nie błądzi, a przy takiej ilości gości jest rzeczą niezmiernie

ważną sprawne przemieszczanie się grup wycieczkowych. Gdy wyczerpie się już wszystkie znane możliwości informacyjne należy szukać nowych możliwości podniesienia atrakcyjności danego miejsca. Nieraz zadziwiających. Tak też tutaj organizuje się wciąż nowe imprezy. Np. mistrzostwa świata w grze na pile. Często wychodzi się z imprezami w inne regiony, powiązane z naszym wspólną historią czy jakimś elementem tej historii. Może to być wydarzenie, może człowiek, może wojna czy jakiś wątek miłosny. Zawsze spowoduje to u turystów chęć zobaczenia tego drugiego miejsca. Kolejną czynnością promującą dane miejsce jest działalność wydawnicza. W ostatnich latach wydaje się wiele publikacji krajoznawczych, lepszych czy gorszych. A wszystko to, co zostało przedstawione powyżej, czynione jest po to by zachować to co najwartościowsze dla kolejnych pokoleń.

Piotr Napierała, prezes Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów, mówił o "Walorach kulturowych Kotliny Jeleniogórskiej koniecznych do zachowania ". Stwierdził on, że krajobraz Kotliny Jeleniogórskiej i jej otoczenia zawsze powinno widzieć się na tle zabytków architektonicznych jakie tutaj pobudowano. Twierdzi iż obecnie nie ma zagrożenia dla zabytków architektury. Bo niezależnie od ich aktualnego stanu, zostaną one prędzej czy później odnowione. Wystarczy tylko że zjawi się potencjalny pasjonat. Oczywiście z odpowiednio grubym portfelem. Niestety inaczej przedstawia się sprawa jeśli chodzi o parki. Często są one własnością wielu osób i instytucji. A nie zawsze mają oni wspólny cel. Oczywiście chodzi o cel dobry dla danego waloru krajoznawczego. Problemem jest także stan zachowania roślinności. Nierzadko są to okazy egzotyczne, dzisiaj zagłuszone przez roślinność rodzimą. Trzeba zatem o takie tereny dbać ciągle. Trzeba je pielęgnować. Są to bowiem walory żywe. Mało tego drzewa czy krzewy potrzebują niejednokrotnie kilkuset lat by stać się "okazami" i dlatego szybkie odtworzenie wyciętych roślin nie wchodzi w grę. Kolejną poruszoną sprawą była dostępność zabytków. Otóż w kotlinie mamy wiele miejscowości posiadających dziesiątki zabytków. Niestety przeważnie okazują się one niedostępne dla przeciętnego turysty. I cóż z tego, że zostały one zaprojektowane przez sławnych architektów, czy wykonane przez najlepszych rzemieślników. Możemy je często obejrzeć tylko z zewnątrz, a i to nie do końca. Bo dowcip polega na tym, że w wielu wypadkach nie są one w ogóle opisane czy oznaczone. Chociaż ostatnio zmienia się to na lepsze. I całe szczęście, bo gdy uporamy się z tym problemem okaże się iż nasze małe miejscowości wypadną na tle znanych dużych miast wcale nie najgorzej.

Agnieszka Krzemińska podjęła się przedstawić "Architekturę krajobrazu w przestrzeni miejskiej na przykładzie otoczenia Teatru im. C. K. Norwida". Zaczęła oczywiście od pokazania zdjęcia teatru w 1904 roku. Nie ma tam jeszcze dużych drzew, nie ma szerokiej ulicy czy innych obecnych udogodnień komunikacyjnych. Jest natomiast ładny podjazd ze schodkami, nadający całości uroku. Nie ma także budynku mieszczącego dzisiaj aptekę oraz pawilonu z kwiatami. Na kolejnym zdjęciu zrobionym w 1910 roku widzimy już kamienicę z boku, widzimy poszerzone schody. Ale najważniejsza zmiana to powstanie terenów zielonych. Na zdjęciach z lat 20 i 30 XX wieku możemy zobaczyć jak rosą posadzone przy ulicy Teatralnej drzewa. Dzisiaj

są to już wspaniałe okazy. Początkowo przed teatrem nasadzono zieleń niską. Później, po prawej stronie posadzono buka czerwonego, a jeszcze później topole. Nie wiadomo czy nasadzenia te miały jakiś konkretny cel ale faktem jest, że topole zasadzone później, ze względu na szybszy przyrost dominują dzisiaj w tym miejscu. W miarę rozwoju komunikacji zajmowano coraz więcej terenu przed teatrem. Ulica stawała się coraz szersza a chodnik coraz węższy. Dlatego zlikwidowano podjazd do teatru. Dzisiaj, uważa autorka wypowiedzi, powinno się zrobić nowe nasadzenia częściowo usuwając niektóre stare drzewa. Uważa także, że dobrze byłoby wykorzystać zaniedbany trawnik choćby tworząc dla potrzeb restauracji ogródek letni. Może to dobry pomysł. Jednak z jego realizacją wcale nie będzie łatwo.

Ponieważ nie dotarł pan Czesław Koziół mający zaprezentować "Arboretum Leśnego Banku Genów Kostrzyca w Miłkowie", temat ten podjął Michał Raj. Dowiedzieliśmy się iż obiekt ten podlega Nadleśnictwu Śnieżka a leży na terenie gminy Podgórzyn. Stworzony został celem długookresowego przechowywania nasion. Chodzi o zabezpieczenie puli genowej dla przyszłych pokoleń. Jak ważna jest taka działalność dowiadujemy się zazwyczaj po wielkich klęskach żywiołowych, choćby pożarach lasów. Natura oczywiście sama poradziłaby sobie z problemem. Jednak trwałoby to znacznie dłużej i niekoniecznie wyrosłyby tu właściwe drzewa. Bank zabezpiecza materiał nasienny od najzdrowszych okazów. Musi zatem posiadać dobrze rozwiniętą sieć pozyskiwania tych nasion. Oczywiście musi także potrafić sprawdzić czy dostarczone nasiona pochodzą od konkretnych okazów. Wiadomo człowiek z natury rzeczy lubi nadużywać okazji i nie zawsze dotrzymuje warunków umowy. Tutaj nie ma takiej szansy. Pracownicy Banku po sprawdzeniu DNA są w stanie ze stuprocentową pewnością wyłapać takie próby podmian nasion. Ze względu na wieloletni okres przechowywania nasion wypracowano tu naukowe metody służące temu celowi. Nasiona trzeba, po uprzednim oczyszczeniu, doprowadzić do odpowiedniego stopnia wilgotności, a następnie umieścić w specjalnych chłodniach. Używa się tu ciekłego azotu. Przed wydaniem nasion należy przeprowadzić ich stratyfikację czyli odpowiednio przygotować do siewu. Zapewni to pewność dalszych poczynań i ich skuteczność. Jednak przedstawiona powyżej działalność nie jest jedyną tutaj prowadzoną. Duży nacisk kładzie się na edukację przyrodniczo-leśną. Chodzi głównie o wyrobienie u dzieci odpowiedniego sposobu patrzenia na przyrodę. Jest to niezmiernie ważne. W utworzonym tutaj arboretum, uważanym za żywy bank genów, rosną najcenniejsze osobniki różnych gatunków. Wybudowano tutaj wiatę rekreacyjną, oczko wodne, wydzielono 27 kwater, tak by łatwo można było odnaleźć to co akurat jest potrzebne. Całość podzielono na trzy części. Pierwsza - leśna, to roślinność naturalna Sudetów. Druga - botaniczna, to pojedyncze egzemplarze roślin ozdobnych i egzotycznych. Trzecia - zachowawcza, to archiwa klonów. Jest tutaj zatem wszystko co potrzeba. Wygląda, że nic nie umknęło podczas organizacji tego miejsca.

Jacek Godlewski ukazał jak wygląda "Kształtowanie krajobrazu kulturowego w Kotlinie Jeleniogórskiej". Zaczął od przypomnienia formułki mówiącej, że krajobraz to zewnętrzny wygląd powierzchni ziemi, którego poszczególne elementy two-

rzą całość. Tak w zasadzie jest. Jednak to tylko formułka. Krajobraz to także jednostki krajobrazowe, ujęte w konkretne ramy, pomiędzy którymi powstają ciężenia i zależności. Na mapie Kotliny Jeleniogórskiej widać wyraźnie iż miasto Jelenia Góra dominuje nad całością. Nieco mniejszymi ale równie ważnymi dominantami są takie organizmy miejskie jak Karpacz czy Szklarska Poręba. Choć położone niejako poza interesującym nas obszarem wywierają znaczący wpływ na obszar omawiany. Sam krajobraz jako taki możemy podzielić na miejski i wiejski. Składnikami krajobrazu miejskiego są dzielnice miasta, jego historyczne centrum, stare śródmieście, tereny produkcyjne, osiedla wielo i jednorodzinne oraz tereny rekreacyjne. Natomiast wiejskie układy możemy podzielić na zabudowę łańcuchową, zwartą czy rozproszoną, która z czasem będzie się zacieśniać. Ostatnio pojawiła się zabudowa osiedlowa, a więc bardziej odpowiadająca zabudowie miejskiej. Wynika to z faktu wyprowadzania się ludzi z ciasnych miast do podmiejskich wsi. Doskonałym tego przykładem jest Jeżów Sudecki. Tam gdzie jeszcze niedawno były pola dzisiaj znajdują się dziesiątki jeśli nie setki domów. To osiedlanie się ludzi na terenach rolniczych w zasadzie jest nie do opanowania. Powoduje ono wielkie zmiany w krajobrazie. Ale czy są to zmiany pozytywne czy negatywne? Zapewne jedne i drugie. Nie możemy tego stwierdzić jednomyślnie. Ale są to także zmiany pożądane(przez jednych) i nie pożądane(przez drugich). A na pewno są to zmiany nieuniknione.

Wojciech Drajewicz opowiedział o "Wandalizmie w przestrzeni architektonicznej na przykładzie Kotliny Jeleniogórskiej". Wiadomo, że wjeżdżający do Jeleniej Góry, w zależności od kierunku z którego przyjeżdżają widzą piękny krajobraz. Ale docierając do pierwszych zabudowań krajobraz ten zaczyna im przesłaniać to co powstało tu na przestrzeni wielu lat. Najmniej ciekawie prezentuje się oczywiście zabudowa osiedla Zabobrze, powstałego na terenach, na których nie powinno nic powstać. Budynki jakie tu widzimy są typowymi dla całego kraju budowanymi w tamtych czasach. Nie wyróżniają się one niczym szczególnym. Jednak ich widok psuje harmonię widzianego krajobrazu. To samo dotyczy domów o prostej formie postawionych tak, że zasłaniają całe stare miasto. Na pewno obiektami psującymi krajobraz są obiekty wielkogabarytowe jak centra handlowe. Ich architektura zupełnie nie pasuje do otoczenia. Wielkim problemem są różne reklamy. I nie chodzi tutaj o ich zawartość, ta bowiem szybko zmienia się. Chodzi o ich usytuowanie oraz o ich ilość. Często wygląda to jak jeden wielki śmietnik. Wydaje się, że nikt i nic nie jest w stanie nad tym zapanować. Chociaż, o dziwo, większość z nich powstała zgodnie z obowiązującymi przepisami. W wielu przypadkach, wydaje się, że jedynym sposobem na przywrócenie harmonii krajobrazu jako całości, jest wyburzenie niepasujących do otoczenia obiektów. To jednak nie zawsze wchodzi w grę. A więc czy jesteśmy skazani na taki krajobraz jaki mamy na dzień dzisiejszy?

W dyskusji jaka wywiązała się następnie, padło dużo słów obrazujących krajobraz zarówno pozytywnie jak i negatywnie. Podano wiele przykładów, które jednych raziły, innym podobały się, a jeszcze innych po prostu śmieszyły. Przedstawiono przykłady tworzenia planów miejscowych, w których proponowano pewne zasady, a później, przy wydawaniu zezwoleń na budowę, zasady te nie były brane pod

uwagę, mimo iż decydowali o tym ci sami ludzie. Widzimy zatem, że na negatywne zmiany w krajobrazie mają wpływ złe przepisy, złe uwarunkowania, złe wykonanie ale także złe nastawienie ludzi oraz ich złe nawyki. Pokładajmy jednak nadzieję w przyszłych pokoleniach, że będą one bardziej rozsądne i bardziej nastawione na zachowanie naturalności w krajobrazie, który jest naszym skarbem największym.

Niedów - kościół MB Anielskiej

Niedów to mała wieś położona na skraju Wysoczyzny Siekierczyńskiej, pomiędzy wzgórzem Borowa a zbiornikiem Witka. Jest tak mała, że przeciętny turysta wybierający się do ośrodka wypoczynkowego w zasadzie jej nie zauważa. No chyba, że postanowi wybrać się w niedzielę, w samo południe, na mszę do zbudowanego tu pod koniec XV wieku, kościoła Matki Boskiej Anielskiej. Świątynia ta, wzmiankowana już w 1346 roku, obecnie jest kościołem filialnym i należy do parafii w Krzewinie. Zbudowana jako gotycka została w XVIII wieku znacznie przebudowana. W 1721 roku dobudowano, po obu stronach prezbiterium, loże kolatorskie zaprojektowane przez J. S. Hammera z Drezna. Jest ich tutaj cztery. Dla ozdoby wykonano wtedy sztukaterie, a dla wygody, nieco później ustawiono piece kaflowe. Niestety zostały one już rozebrane. Kościół jest budowlą jednonawową, z wydzielonym prezbiterium oraz wieżą, przez którą prowadzi główne wejście. Została ona nakryta kwadratowym hełmem z 8-boczną sygnaturką zwieńczoną kulą i chorągiewką. U góry umieszczono zegar mechaniczny, natomiast z boku zegar słoneczny. Zawieszono także na niej dzwony. Obecnie są dwa. Na większym napis: BLAUCHAMMER WERK TORGAU 1922. Nad dzwonami znajduje się mechanizm zegara. Sam kościół przykryto dachem dwuspadowym, natomiast dobudowane loże kolatorskie dachami mansardowymi, trójspadowymi.

Wyposażenie świątyni pochodzi z okresu baroku. Ołtarz wykonany z drewna, polichromowany wykonano w 1728 roku. Umieszczono w nim figurę ukrzyżowanego Jezusa, poniżej drugą przedstawiającą Matkę Boską. Dzięki odsunięciu go od ściany i zamontowaniu witraży w trzech oknach, umieszczonych z tyłu i po bokach, doświetlono tą część świątyni. Sklepienie pomalowano tutaj na niebiesko i ozdobiono złotymi gwiazdami. Z tego samego okresu pochodzi, nieużywana obecnie, ambona oraz prospekt organowy. Niestety organy także są nieczynne. Po obu stronach nawy wykonano balkony. Jednak, ze względu na małą ilość wiernych uczestniczących w mszy, nie są one wykorzystywane. Na ścianach wewnętrznych wieży, na kondygnacji za organami oraz wyższej można zobaczyć wiele wrytych w tynku pamiątkowych napisów. Te najświeższe są bardzo proste by wręcz nie powiedzieć prostackie. Im starsze daty tym ciekawiej się prezentują. Oczywiście głównym motywem są umieszczone nazwiska ich twórców wraz z datami wykonania napisu. Jednak SA tu także rysunki z wyobrażeniem kościoła czy wieży. Wiele dat sugeruje wykonanie tych napisów na cały wiek XX ale SA także daty z wieku XIX i XVIII. Nie wiem jednak czy możemy je brać na poważnie, mimo dużego ich nagromadzenia. Ciekawie prezentuje się umieszczona na szpicu chorągiewka z siedmio-

piętrowym napisem. Warto też przyrzeć się mechanizmowi zegara, wyglądającemu jakby zastosowano w nim koła zębate wraz z łańcuchem od roweru. Może nieco zmodyfikowano ten mechanizm w roku 1955, gdyż taką datę namalowano na nim białą farbą. Na zewnętrznej ścianie kościoła umieszczono osiem płyt nagrobnych całopostaciowych. Można dopatrzeć się na nich dat z XVI, XVII, XVIII wieku. Ze względu na ich usytuowanie w okresie letnim często są niedostępne. Spowodowane jest to bujnie rosnącym tu zielskiem. Teren na którym wzniesiono świątynię , wraz z cmentarzem, otoczono w XVIII wieku wysokim murem, który remontowano w wieku XIX.

Niestety, na dzień dzisiejszy nie można liczyć iż zostanie przeprowadzony tutaj gruntowny remont. Ale kościół ten jest wciąż używany i dzięki temu jeszcze długo będzie główną budowlą w Niedowie.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie”

Jelenia Góra – Czerwiec 2011

Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl

Teksty, foto - Krzysztof Tęcza. Pomoc Techniczna - Andrzej Mateusiak